Nr. 150. We Lwowie Niedziela dnia 31. Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 54 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marja. 1 l. 6 i 7 w domu pana Elsnera.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varennes.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 : nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

## Z chwili bieżącej.

Lwów 30. maja.

O ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej mieliśmy już sposobność pisać. Ze względu jednak na ważność sprawy — chodziło o regulację płac urzędniczych — uważamy za stosowne podać o niem jeszcze kilka szczegółów. Na wezwanie przewodniczącego komisji budżetowej dr. Russa przedstawił referent podkomitetu dr. Beer obecny stan sprawy. Podkomitet wedle zapewnienia referenta badał szczegółowo przedłożenie rządowe i jest dla sprawy najlepszemi ożywiony chęciami. Gdy jednak rząd sankcję ustawy uczynił zawisłą od uchwalenia kilku nowych podatków, przeto podkomitet odniósł się do ministra finansów, by u niego zasięgnąć informacyj co do pokrycia. Gdy nadto sama ustawa kilku wymaga zmian połączonych z nowymi wydatkami, przeto podkomitet był zdania, że należy sprawę odroczyć do jesieni, kiedy izba będzie miała przed sobą obraz środków stojących do jej dyspozycji na pokrycie. Przy tej sposobności wziął także podkomitet pod rozwagę inną sprawę, swojego czasu mu przekazaną, a mianowicie ułatwienia i ulgi należytościowe przy przeniesieniach dóbr włościańskich i doszedł do przekonania, że należy wezwać rząd, aby na następnej sesji odnośny przedłożył projekt do ustawy. W tym duchu sformułowany wniosek ma przewodniczący przedstawić izbie.

Minister finansów dr. Biliński domaga się, aby w sprawozdaniu zaznaczono, że odroczenie regulacji płac urzędniczych wynika nietylko z niezałatwionej kwestji pokrycia, ale także z tego, że komitet pragnie merytoryczne do ustawy wprowadzić zmiany. O ile te zmiany nowe za sobą pociągają obciążenia, rząd nie może być dla nich przychylnie usposobiony. Minister zaznacza ponownie, że bez podwyższenia podatków konsumcyjnych nie można znaleźć pokrycia dla licznych wydatków. Dotyczących ustaw nie można teraz przedłożyć izbie przez wzgląd na ich związek z ugodą. Co się tyczy sprawy połączenia regulacji płac urzędniczych z ulgami należytościowemi minister nie może stanąć na stanowisku swoich poprzedników. Rząd nie jest bowiem w stanie przy wzrastających ciągle wydatkach wyrzec się bez kompensaty części dochodów. Izba posłów zniżyła już podatek gruntowy i rząd musi się z tem liczyć, na zniżkę w należytościach nie mógłby się zatem rząd zgodzić. Gdyby to miało być warunkiem regulacji płac, sprawa ta byłaby w ogóle zakwestjonowana.

Obie enuncjacje zarówno sprawozdawcy jak ministra skarbu zrobiły wrażenie wcale niekorzystne. Kathrein i Steinwender domagali się kategorycznie ulg należytościowych. Piniński oświadczył, że zarówno on jak jego przyjaciele polityczni uznają w zupełności potrzebę uregulowania i podwyższenia płac urzędniczych, wobec tego jednak, że sprawa ta pociągnie za sobą znaczny wydatek, który bez pokrycia doprowadziłby do deficytu, konieczną jest rzeczą z załatwieniem sprawy czekać, aż izba będzie miała przed sobą projekty dotyczące pokrycia. Inne stanowisko zajął p. Menger. Zdaniem jego podkomitet odracza nagłą sprawę płac urzędniczych *ad calendas graecas*. Jeżeli rząd mógł przedłożyć ustawę o regulacji płac bez równoczesnego wniesienia ustawy o pokryciu nowych wydatków, izba może uczynić to samo. Z sankcją możnaby czekać, aż się znajdzie pokrycie.

Co się stało, wiadomo. Wniosek referenta przyjęto. Trudno powiedzieć, by ta uchwała była zbyt szczęśliwa — zarówno ze względów merytorycznych jak taktycznych. Co do pierwszych musimy przyznać rację posłowi Mengerowi, że rzeczą parlamentu było, załatwić przedewszystkiem samą ustawę bez względu na późniejsze pokrycie. Gdyby się ono nie było znalazło, regulacja płac nie byłaby weszła w życie. Co się zaś tyczy względów taktycznych, miał słuszność poseł Russ, proszący referenta, by nie kładł zbyt wielkiego nacisku na związek między regulacją płac a pokryciem. Reprezentacja ludu nie ma wcale powodu przyjąć na siebie odium odroczenia sprawy, miasto je pozostawić rządowi.

* * *

Parlament angielski przyjął bil o daninach rolniczych, poczem został odroczony. Wiadomość ta sama dla siebie nie jest interesującą i nie mielibyśmy powodu przy niej się zatrzymać, ale za to samo posiedzenie, na którem ta uchwała zapadła, zasługuje na to, by kilka o niem podać szczegółów. Trwało ono bez przerwy 22½ godzin. Wytrzymałość istotnie niezwykła! Chamberlain uczestniczył w posiedzeniu w tej samej toalecie wieczorowej, którą dzień przedtem nosił na bankiecie południowo-afrykańskim. Cztery panie z wyższego świata całą noc spędziły w parlamencie, lady Francis Balfour do wczesnego, a raczej późnego rana. Restauracja była w oblężeniu, a nad ranem [illegible] na pu[illegible] ani, że [illegible] — ką[illegible]. Z rana restaurator wyjechał na miasto i zakupił cały sklep z rybami. Chleby sprowadzono w dorożkach wprost od piekarza — uczyniono — słowem wszystko, by zaspokoić zgłodniałych i spragnionych prawodawców.

* * *

Serbowie zabierają się znowu do roboty, która się tam regularnie co lat parę powtarza, zabierają się do rewizji konstytucji. Onegdaj miała rozpocząć w Belgradzie swe prace wielka komisja złożona z najwybitniejszych przedstawicieli stronnictw, gdy nagle wszystko się rozbiło o niesłychane wymagania radykałów. Pasicz zażądał w ich imieniu od króla obietnicy, że po uchwaleniu nowej konstytucji, da dymisję dzisiejszemu gabinetowi i zamianuje gabinet radykalny lub neutralny, który będzie kierował wyborami. Król Aleksander odmówił stanowczo, twierdząc, że takie zobowiązania nie zgadzają się z godnością królewską, zwłaszcza dopóki na czele spraw stoi gabinet, któremu nic zarzucić nie można. Ristics pochwalił odpowiedź króla, a Pasicz oświadczył, że radykaliści usuwają się od udziału w pracach, i tem oświadczeniem rozbił wszystkie plany. Inni korespondenci donoszą, że król nowej konstytucji przez pewien czas nie zmieni. Król nie przystał oczywiście i na to.

## Jak to rozumieć?

Nie znamy pogrążonych w pomroce, dziejów naszych poprzedników przy straży skarbowej; nie znamy również tego, czy przy poprzednich częściowych reorganizacjach — zupełnej nigdy nie było w ostatniej połowie stulecia — korpus również ferment przechodził, to jednak co się dzieje obecnie, zamięszanie najróżnorodniejszych zapatrywań i pojęć, nie było prawdopodobnie nigdy, i nigdy chyba straż nie przechodziła prób tak ciężkich i tak upokarzających, jak obecnie.

Przed laty kilku odczuto tam, gdzie zwykle czują, nie pytając się o kompetentne zdania, poprawę stosunków straży skarbu, uznano bowiem, że jej charakter dotychczasowy nie odpowiadał obecnym stosunkom społecznym, że trzeba ją zreformować pod względem materjalnym, aby umożliwić służbę bez oglądania się na pomoc postronną od kogokolwiek, pod moralnym zaś względem podnieść znaczenie i powagę korpusu przez przyznanie straży jakiegoś bardziej urzędowego charakteru. Tak należało rozumieć wyrazy „podniesienie straży skarbowej" i tak rozumiał to każdy, kto nie jeździ na koniku blagi, lecz zwykł rzeczy traktować na serjo, nie na żarty.

Kto zna dzieje ostatnich lat kilku, ten wie, ilo straż skarbowa sama dopomagała reformatorom do swego zreformowania, wie, że w poczuciu głębokiem moralności służbowej, sama zainicjowała zniesienie udziałów imaczych, a więc zrobiła ofiarę pieniężną rządowi tak wysoką, jakiej nigdy nie dawał na polepszenie doli tych nowoczesnych straceńców; a cóż ją za to spotkało?

Przysłowie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły" — miało się na niej spełnić w całej osnowie. Posłuchajmy, co zrobiono dla niej: 1. Pomnożono liczbę respicjentów, to prawda, ale niech nikt nie sądzi, aby to się stało gwoli dobra straży. Gdzie tam! — Ustawa wymagała sił roboczych dobrych, toż nie było innego punktu wyjścia, tylko porobić respicjentów. 2 Założono kurs przygotowawczy na Sygniówce, aby pokazać światu, a straży skarbowej przedewszystkiem, że służba przy niej zaczyna się od rekruta, że zatem należy sobie wybić z głowy mrzonki o jakiemś wyższem powołaniu, że strażnik skarbowy ma być żołnierzem właściwie, ze wszystkimi stanu wojskowego obowiązkami, lecz bez jego praw. 3. Założono kurs coroczny dla podatków konsumcyjnych, aby chcącym zdawać egzamin na stopień komisarski wymagany, oszczędzać drogi kosztownej do Wiednia lub Berna albo Pragi — a zarazem otworzyć szerokie wrota dla wstępowania na posady urzędników straży oficerom, przez co skazuje się z latami wszystkich niemal respicjentów na pozostawanie przez całą służbę w stopniu podwładnych szeregowców. 4. Zamknięto dalej funkcjonarjuszom straży skarbu przechodzenie po kilkunastu latach wiernej i gorliwej służby do innych kategoryj państwowych urzędów, ażeby zaś ukoronować to wielkie dzieło reformy korpusu straży, zamierzono gruntowną zmianę umundurowania...

Jak zaś po myśli tego ma wyglądać „podniesiony" funkcjonarjusz straży skarbu, dość popatrzeć się na frekwentanta ze Sygniówki. Dodajmy jednak małą poprawkę, że uczeń ze Sygniówki idąc do miasta, ma strój paradny, jak zaś przedstawia się na prowincji strażnik taki w służbie — niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa. To nic! — Jak jednak przedstawi się respicjent, któremu n. p. daną będzie substytucja nadzorcza, a więc ważne stanowisko urzędnika i to urzędnika, który musi być ze względu na wykonawczą swą służbę otoczony powagą urzędową. Obrazek, nie ma co mówić, piękny. Kierownik nadzoru w komiśnym mundurze, ze szmacianemi rozetkami i szablą, jaka się jeszcze błąka do dziś — bo szkoda ją sprzedać na stare żelazo — u inwalidów, straży więziennej, manipułów wojskowych i małomiasteczkowych policjantów! — I to wszystko gwoli zadowolenia ambitnych subalternów oficerskich (bo starszemu w randze oficerowi nie w głowie takie rzeczy).

Oto jak wyglądać będzie straż skarbowa „podniesiona w opinji społeczeństwa" — w niedalekiej przyszłości, jeżeli jaki uczciwy głos nie zdoła przemówić do przekonania panom — tam wyżej — gdzie mogą, jeśli zechcą, powstrzymać zadaleko idące zapędy reformatorskie serdecznych przyjaciół straży skarbowej galicyjskiej, bo o innej tu nie mówimy. W innych prowincjach stosunki są zresztą o wiele znośniejsze, oprócz tego wymagania daleko mniejsze. Jaką praktyczną wartość ma takie „podnoszenie" straży, na to odpowiedź znajdą reformatorzy w materjale, jakie już obecnie do szkoły wstępuje, znajdą odpowiedź w licznych uwolnieniach ze straży, jaki przybierają niebywałe dawniej rozmiary, znajdą nakoniec w ogólnem rozgoryczeniu i niechęci, jaka się ze wszech stron objawia, a której nie usuną drakońskie środki, choćby stosowane jak najobficiej. Chyba, że intencją sfer decydujących jest zrobić ze straży **strażników** w najzwyklejszem tego słowa znaczeniu; to w takim razie zagrać już lepiej w otwarte karty, a straż będzie wiedzieć, czego się trzymać na przyszłość.

(*Dwutygodn. straży skarb.*)

## Uniwersytet warszawski.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Chociaż posiadałem świadectwo dojrzałości, wydane mi przez gimnazjum w Międzyrzeczu i napisane w języku łacińskim, przy wstępowaniu do uniwersytetu musiałem mimo to zdawać egzamin. Zdałem go doskonale dzięki temu, że kasztelan Niemcewicz prawdopodobnie na prośbę pani Wąsowiczowej szepnął o mnie słówko profesorom uniwersytetu. Prócz tego ukończyłem szkołę księży Pijarów, a rektorem uniwersytetu był podówczas ksiądz pijar Szwejkowski, urodzony w jednej z gubernij ruskich, który za młodu był profesorem w Międzyrzeczu Koreckim. Zupełnie naturalną jest rzeczą, iż gotów był mnie popierać. Najtrudniejszym prawie niemożliwym nawet był dla mnie egzamin z języka łacińskiego; muszę się przyznać, iż prócz dość słabej znajomości deklinacyj i konjugacyj i wyuczonej na pamięć mowy Cicerona przeciwko Katilinie, którą paplałem jak papuga, nie umiałem nic. Egzaminatorem tej nieszczęsnej łaciny był profesor Lipiński z Podola, stary znajomy naszej rodziny. Z nim na egzaminie mówiliśmy bardzo wiele o mojem rodzeństwie, o Podolu, tym bogatym kraju z jego chuturami, tonącymi w zieleni sadów owocowych; mówiliśmy również o Ciceronie i o Liwjuszu, Plinjuszu i Cezarze, wyłącznie jednak po polsku i — otrzymałem doskonałe świadectwo z znajomości łaciny. Inne moje egzaminy były po prostu pogadankami o przedmiotach, które znałem być może nie gorzej od samych egzaminatorów. Koniec końcom zaliczono mnie do liczby studentów fakultetu prawniczego.

Przez braci Duninów i Pomorskich, poznałem się z kilkunastu studentami uniwersytetu. W tym czasie szczególnie wyróżniali się wśród nich: Suszyński uczciwy i utalentowany młodzieniec, bardzo pracowity i porządny i Józef Bolesław Ostrowski, człowiek zdolny, ale nadzwyczaj zaczepny i niespokojnego charakteru. Pierwszego lubiono, ale go zapominano, drugiego bano się, a nawet przed nim chowano; ani jeden ani drugi nie interesowali się polityką i śmiało można powiedzieć, że w uniwersytecie warszawskim nie było podówczas nawet najmniejszych oznak jakiegokolwiek bądź politycznego ruchu lub politycznego programu, jak to miało miejsce w uniwersytetach wileńskim i charkowskim.

W zasadzie politycznego programu uniwersytetu charkowskiego leżała przeszłość Rusi i kozaczyzny i dążenie do wszechsłowiańszczyzny. W uniwersytecie wileńskim Adam Mickiewicz i jego koledzy prowadzili propagandę w celu utworzenia wielkiego i niezawisłego państwa polskiego drogą zbliżenia i połączenia Polski z Litwą. Warszawski uniwersytet zaś — jak już powiedziałem — określonego politycznego programu nie miał i nie dążył do żadnego politycznego celu. Naturalnie, z ducha był to uniwersytet polski i to nic dziwnego, gdyż każda instytucja na ziemi polskiej, która nosiła na sobie ślady pochodzenia polskiego, powinna była być polską lub przynajmniej nazywać się polską. Ale wszystkie demonstracje polityczne, jakie się zdarzyły w tym uniwersytecie, przedstawiały tylko odosobnione zjawiska i nie miały żadnej organizacji. Manifestacje na pogrzebie Bielińskiego, utarczka między Krasińskim i Łubieńskim — była niczem więcej jak chwilowymi wybuchami, które jak szybko się zapalały tak też prędko gasły, podobne do błędnych ogników. Dziwna rzecz, że w owym czasie, gdy w uniwersytecie wileńskim istniało bractwo „templarjuszów", towarzystwo „Zielonej Księgi" i inne stowarzyszenia, o których pogłoski powinne były dochodzić do Warszawy, w uniwersytecie warszawskim nie powstało ani jedno towarzystwo polityczne, nie było przywódców politycznych i kierowników stronnictw; — tymi przywódcami mogli być dwaj wyżej wymienieni studenci, Suszyński jednakże wzdychał i nic nie mówił, a Ostrowski, jadowity i złośliwy, umiał razić wszystkich strzałami swego dowcipu, który jednakowoż nie miał żadnego politycznego podkładu. Wszystko to nadzwyczaj mnie dziwiło.

Gdy zacząłem z mymi nowymi kolegami mówić o Rusi, o kozaczyźnie, o Litwie, Wilnie, Krakowie, o stowarzyszeniach politycznych, drzemali lub radzili mi zapisać się do towarzystwa „zjadaczy befsztyków" u Marenge'a, ukraińskich pirogów u Szegesta lub paryskich obiadów u Aleksandra lub nareszcie do liczby stałych gości jakiejś tam Marysi. Wszystko to mówiono wcale nie w żartach, lecz zupełnie serjo, gdyż kiedy wspominali o tych zakładach, twarze ich rozjaśniały się jakimś zadowolonym uśmiechem, a oczy im błyszczały. Przez cztery długie miesiące bywałem jaknajregularniej na wykładach prawa, pilnie pracowałem, poznałem się dosyć dobrze ze wszystkimi profesorami i z wielu studentami, mimo to jednak nie mogłem zrozumieć ich ducha i ich dążeń politycznych.

Zresztą, było jedno uczucie, które opanowało widocznie wszystkich — to był strach przed wielkim księciem Konstantym Pawłowiczem, i to nietylko przed nim, ale nawet przed jego powozem, który, zaprzągnięty w cztery konie, pędził po ulicach Warszawy, z turkotem, niepodobnym do turkotu innych powozów. O wielkim księciu tworzyły się co dnia całe legendy. O ile wojskowi kochali (?) i nawet, można powiedzieć, uwielbiali wielkiego księcia o tyle studenci i profesorowie bali się go. Należy



(7)

## GALICJANA

(Przyczynek do naszych dziejów).
(Ciąg dalszy).

VII. *)

Łańcucki zamek, okolony lipowemi alejami, ujrzany na tle zachodzącego słońca, natchnął Kohla szczęśliwem porównaniem. Nazwał uroczą tę rezydencję Puławami galicyjskiemi.

Zamek w Łańcucie — pisze autor — jest obszerny, posiada rozległe dziedzińce i dokoła otoczony jest wałami, rowami i dawnemi warowniami. Babka obecnego właściciela, księżna Lubomirska, nadała zamkowi tę postać, w jakiej obecnie się przedstawia. Wały zasadzono wówczas lipami w dwa i w trzy rzędy, rowy przeistoczono częścią w kanały, częścią też w stawy, zaś resztki murów dawnych zakryto krzewami i bluszczem. Dziedzińce zamkowe, na których ongi gromadziły się zbrojne zastępy, przeobrażono w ogrody kwiatowe. Urządzenie wnętrza zamkowego, wielkość sal i krużganków, przepyszne sprzęty, nagromadzone przez Potockich, Czartoryskich i Lubomirskich, skarby sztuki w obrazach i w rzeźbie, przepyszne oranżerje — wszystko to w połączeniu z olbrzymimi dobrami i kapitałami, należącymi do państwa Łańcuckiego, mimowoli budzi pytanie, czego więcej do szczęścia na ziemi potrzeba.

W dalszym ciągu swej relacji opisuje autor dość pobieżnie wnętrze apartamentów zamkowych przyczem wspominając o portretach Jana Sobieskiego i Marji Leszczyńskiej, zdobiących w sypialnię hrabiego, mieni cnotliwą małżonkę dwika XV. kochanką wybawcy Wiednia... Osobne pokoje zachowane były w zamku dla członków rodziny, częściej nawiedzających Łańcut. Wspaniałością urządzenia odznaczały się szczególniej pokoje przeznaczone dla bratowej hrabiego, hrabiny Branickiej. Najwytworniejsze materje jedwabne, sprowadzane z Paryża i z Lugdunu służyły jako pokrycie mebli i ścian, a świeżo zakupiono z Londynu dwadzieścia wytwornych klęczników do kaplicy, przy której posługę duchowną pełniło czterech jezuitów. Arcydzieła mistrzów pędzla upiększały ściany pokoi mieszkalnych, zaś na konsolach widniały przeróżne dary, pochodzące od głów koronowanych i książąt krwi. Jednem słowem, w każdym szczególe urządzenia nawet w ciężkich, mahoniowych kredensach, służących na przechowanie starych sreber stołowych, znać było w zamku, że jest to siedziba rodu, którego początki sięgają zamierzchłych wieków, krwią połączonego z domami panującymi. W rzeczy samej — słowa naszego podróżnika — domy znakomite i potężne otacza atmosfera, mająca w sobie coś wielkiego i podniosłego a niezrozumiała w naszych czasach dla umysłów, pozbawionych poczucia poetycznego. O ileż pewniej i śmielej spoglądać może w świat potomek takiego rodu wyposażego wdzięcznym uśmiechem losu. W Polsce tu i ówdzie spotkać się można z zabytkami przeszłości. Mimo nowych prądów są tu jeszcze patryarchalne, stare rody, posiadające olbrzymie posiadłości, tysiące poddanych i potężne wpływy.

Opis Łańcuta dokonany wcale pobieżnie przez niemieckiego turystę, wymaga dla zrozumienia rzeczy pewnego uzupełnienia, zwłaszcza co do wspomnianych przez niego osób: hrabiego Potockiego oraz jego babki, księżnej Lubomirskiej. Tą ostatnią była księżna Izabela z Czartoryskich, starsza siostra księcia jenerała ziem podolskich, znana w całej Polsce pod popularnem mianem księżnej marszałkowej. Zaślubiona Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi koronnemu była matką czterech córek: Anny, zaślubionej Ignacemu Potockiemu, Aleksandry, wydanej za Stanisława Potockiego, Konstancji, poślubionej Sewerynowi Rzewuskiemu, wreszcie słynnej z urody Julji, małżonki ekscentrycznego podróżnika Jana Potockiego. Mimo olbrzymiej fortuny, wydatki nadmierne obciążyły znacznie majątek księstwa marszałkostwa i dopiero po śmierci męża, księżna Izabela zabrała się energicznie do uporządkowania zawikłanych interesów. Wielce w tym względzie pomocnym okazał się dla wdowy Gabard de Vaux, emigrant francuski, który za znalezioną w Łańcucie gościnność odpłacił się rzetelnie pracą i radą w prowadzeniu spraw majątkowych. Nie mając męzkiego potomka, wzięła księżna marszałkowa na wychowanie Henryka Lubomirskiego, kasztelanica Kijowskiego, którego matką była tyle pamiętna w życiu Kościuszki Ludwiką z Sosnowskich. Książę Henryk jeszcze za życia opiekunki otrzymał w darze Przeworsk zaś Łańcut i Krzeszowice po śmierci księżnej marszałkowej (w r. 1816) przypadły w spadku synom Julji, Alfredowi i Arturowi Potockim.

Osieroceni wcześnie przez matkę, która zmarła jeszcze w roku 1794 i zaniedbywani przez ojca, wychowywali się młodzi Potoccy zrazu w Genewie, gdzie niedozorowani przez nikogo wesołe prowadzili życie. Dowiedziawszy się o tem księżna Izabela zabrała obu wnuków do Wiednia, dokąd często też sama dojeżdżała. W wojnach napoleońskich służyli Alfred i Artur w szeregach narodowych, a po zgonie babki podzielili się majątkiem w ten sposób, że pierwszy wziął Łańcut, podczas gdy brat młodszy wybrał sobie dobra Krzeszowickie. O ile wszakże hr. Artur nie mięszał się wcale do zarządu swego majątku, zdawszy takowy w zupełności na żonę Zofję z Branickich o tyle dziedzic Łańcuta okazał się znakomitym i w całem tego słowa znaczeniu postępowym gospodarzem. On pierwszy zaczął zakładać fabryki w swych dobrach, przetwarzając na miejscu płody surowe. Hrabia Alfred ożeniony z Józefą Czartoryską, był ojcem dwóch synów: Artura, zmarłego w roku 1831 i Alfreda, późniejszego namiestnika Galicji. Obie córki Potockich: Julja i Zofja, zaślubiły cudzoziemców, Pierwsza wyszła za Liechtensteina, druga za Dietrichsteina.

Od dziejów panów na Łańcucie powróćmy do przerwanej opowieści autora, który z rezydencji Potockich udał się do Rzeszowa, znajdując to miasto nad wszelkie oczekiwanie porządnem i okazałem. Ulice w Rzeszowie mogłyby — jego zdaniem — figurować w miastach niemieckich, a sklepy były tak dobrze zaopatrzone, że kupujący, mający dobrze wyładowaną kieszeń, nie mógłby się uskarżać z powodu braku wyboru towarów. Podobał się również Kohlowi klasztor bernardyński, wzniesiony w malowniczem położeniu, a z szczególniejszą błogością opisuje swój pobyt w zajeździe, wzorowo utrzymywanym, przez Niemca, byłego furmana. Co prawda inteligentny turysta, jakim był bezwątpienia autor „Podróży" zbyt wiele honoru wyświadcza swemu gospodnikowi oraz jego bratu, produkując szczegółowo ich poglądy na społeczeństwo polskie. Ciekawieby wyglądał w naszych czasach turysta, czerpiący swe informacje o kraju i społeczeństwie, które opisać zamierza, po karczmach i zajazdach. A jednak tej metody opisowej trzymali się, prócz Kohla i dawniejsi podróżnicy niemieccy, że wspomniemy tylko Krattera, autora osławionych „Listów o Galicji". Wyjechawszy za Rzeszów, zwrócił autor uwagę na zwyczaj obsadzania dróg topolami, zwłaszcza w pobliżu miast i dworów wiejskich. Topole spotykał on w przejeździe przez całą Polskę aż po granice Ukrainy, a i w Prusiech jechało się bardzo często gościńcem, wysadzanym po obu stronach tem drzewem. Im dalej na zachód, tem bardziej zmniejszała się urodzajność okolicznych gruntów. Z tego powodu nasunęło się naszemu podróżnikowi pod pióro ciekawe spostrzeżenie, że w Galicji gęstość zaludnienia pozostaje w odwrotnym stosunku do żyzności roli. Podczas gdy tak zwane Podole austrjackie (obwody: Tarnopolski, Czortkowski, Brzeżański), liczyły zaledwo 2000—2700 ludności na przestrzeni mili kwadratowej i pozbawione były zupełnie ruchu przemysłowego, to w zachodnich cyrkułach, w Jasielskiem, w Bocheńskiem i w Sądeckiem wypadało na milę kwadratową 3.500—4.000 ludzi, zajmujących się żywo rękodziełami i przemysłem fabrycznym. Najjaskrawszy, kontrast przedstawiają pod tym względem: najdalej na wschód wysunięty, cyrkuł bukowiński, oraz graniczący z Szlązkiem obwód Wadowicki. Na Bukowinie przypadało jedno miasto na 50 mil kwadratowych z ludnością po 1.500 głów na milę, podczas, gdy w obwodzie wadowickim miasto wypadało na 10 mil kw. z ludnością 4.800 głów na tej przestrzeni. Górzystość terenu wpływa również ujemnie na gęstość zaludnienia zaś Galicja zachodnia, zdaniem autora, może dlatego wyżywić większą ilość mieszkańców ponieważ uprawa kartofli jest w niej bardziej rozpowszechnioną. Natomiast na Bukowinie sadzenie kartofli było bardzo mało w użyciu, podczas gdy w za-

*) Patrz: „Dziennik Polski" 1896 nr 137

jednak powiedzieć, że strach ten nie miał najmniejszej podstawy (?)

## Krajowa rada kolejowa.

Lwów 30. maja.

Dziś o godzinie 11. przed południem rozpoczęło się pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego p. Antoniego Jaxy Chamca, posiedzenie piątej zwyczajnej sesji krajowej rady kolejowej.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu posiedzenia ostatniej sesji rady, która odbyła się dnia 30. listopada 1895 roku, dyrektor krajowego biura kolejowego p. Kazimierz Zaleski, przedstawił zebranej radzie obecny stan akcyj kraju na polu popierania kolei niższorzędnych.

Rokowania z rządem doprowadziły nareszcie do ostatecznego porozumienia się, przy czem nie mogło się obejść bez znacznych ustępstw z pierwotnie przez wydział krajowy zajętego stanowiska, na co — acz kolwiek nie z przekonania — zgodzono się, nie chcąc dalszego opóźnienia całej akcji.

I tak, w pierwszej linji przystąpił wydział krajowy do ostatecznego załatwienia wszystkich kwestyj dotyczących urzeczywistnienia linji Borki Wielkie-Grzymałów i upoważnił delegata swego do ukończenia rokowań koncesyjnych i podpisania odnośnego protokołu imieniem wydziału krajowego, co na dniu 21. stycznia r. b. nastąpiło.

Ukonstytuowanie się towarzystwa nastąpi po uzyskaniu zatwierdzenia statutów przez rząd, w którym to kierunku również odnośne starania poczyniono.

Budowa tej linji w ciągu miesiąca czerwca rozpoczętą zostanie.

Dla linji Łupków-Cisna ukończono i wniesł rokowania koncesyjne.

Projekt szczegółowy pomienionej linji po ścisłem zbadaniu i uzupełnieniu ze strony krajowego biura kolejowego przedłożony został w kwietniu r. b. ministerstwu kolejowemu celem zarządzenia obchodu administracyjnego.

Dla linji Trzebinia-Skawce nie można było przystąpić jeszcze do finalizacji pertraktacyj koncesyjnych, gdyż kwestja połączenia z koleją północną cesarza Ferdynanda dotąd jeszcze nie została załatwioną.

Projekt szczegółowy tej linji zbadany i uzupełniony przez krajowe biuro kolejowe — przesłany został w dniu 4 kwietnia ministerstwu kolei celem zarządzenia komisji rewambulacyjnej.

W sprawie kolei Chabówka-Zakopane, rokowania z rządem co do uzyskania zatwierdzenia na tor wązki, zostały ukończone. Rząd zgodził się na tę linję o wązkim torze, ale pod warunkiem, iż budowa przeprowadzoną zostanie w ten sposób, aby w razie potrzeby tor wązki mógł być zamieniony na normalny.

Projekt szczegółowy wązko torowej trasy Chabówka-Zakopane, po zbadaniu przez krajowe biuro kolejowe, przedłożony został na dniu 2. marca br. ministerstwu kolei do zarządzenia komisji rewambulacyjnej.

Co się tyczy linji Jaworzno-Piła, to sejm na posiedzeniu z dnia 5. lutego br. zwolnił interesentów miejscowych od obowiązku zabezpieczenia gwarancji kraju, natomiast włożył na takowych obowiązek pewnej gwarancji frachtów przez przeciąg lat 15 na przestrzeni Jaworzno-Kęty i uczynił jak poprzednio — uznanie gwarancji przez państwo zależnem od wydziału krajowego.

Rokowania interesentów z wydziałem krajowym co do zapewnienia wyżwspomnianej gwarancji frachtów, oraz z rządem co do uzyskania ostatecznej koncesji, są w toku.

Projekt szczegółowy linji tej, po zbadaniu i uzupełnieniu przez krajowe biuro kolejowe, przedłożony został na dniu 15. maja br. ministerstwu kolei.

Podnieść należy, że projekta szczegółowe wszystkich pięciu linji tj. Borki w.-Grzymałów, Łupków-Cisna, Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane i Jaworzno-Piła o łącznej długości 177 kilometrów, wypracowane zostały wyłącznie przez siły krajowe.

Wreszcie co do szóstej linji obecnego programu to jest kolei Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka — poczynił wydział krajowy starania u rządu, celem uzyskania zezwolenia na przedwstępne roboty techniczne z zastosowaniem przewidzianego § 2. rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 29. maja 1880 (Dz. u. p. nr. 57) postępowania uproszczonego t. j. przystąpienia bezpośrednio do wypracowania projektu szczegółowego.

Załatwienie odnośnego pisma wydziału krajowego dotąd jeszcze nie nastąpiło i to jest przeszkodą w rozpoczęciu odnośnych robót.

Oprócz powyższych projektów objętych obecnym programem zajmowało się krajowe biuro kolejowe opracowaniem projektów Borysław-Stebnik i Przeworsk-Bachórz stosownie do poleceń sejmu. Ponieważ jednak interesenci miejscowi mimo wezwania wydziału krajowego dotąd jeszcze żadnych oświadczeń co do wysokości udziału swego w kosztach budowy tych kolei dotąd nie złożyli, nie można było też żadnych konkretnych wniosków w tej sprawie postawić.

Prócz załatwienia bardzo licznych spraw bieżących i rokowań z władzami i stronami interesowanemi, krajowe biuro kolejowe zajęte było również przygotowaniem zasadniczych postanowień co do rozdawnictwa robót i dostaw, układaniem formularzy do wniesienia ofert, jakoteż szczegółowych warunków wykonania budowy i innych prac przygotowawczych, które wiele czasu i studjów wymagały.

W ogólnej rozprawie, wywiązała się nad powyższem sprawozdaniem dość ożywiona dyskusja.

P. Struszkiewicz wyraził ubolewanie, iż cała akcja kolejowa postępuje zbyt powolnie i jeżeli prowadzone pertraktacje nie zostaną przyspieszone, to najwcześniej za dwa lata dojdziemy do pewnego rezultatu.

Dyrektor biura kolejowego Zaleski wyjaśnia, iż biuro kolejowe i wydział krajowy zrobił ze swej strony wszystko, co było możliwe. Dla wszystkich linji kolejowych wypracowane zostały szczegółowe projekty i przedłożone ministerstwu, ale tam zalegają. Przykładowo przytacza mówca, że w toku prowadzonych pertraktacyj, ministerstwo na pisma wydziału krajowego odpowiada często dopiero po upływie kilku miesięcy.

P. Chamiec sądzi, że dziś po ustanowieniu osobnego ministerstwa kolejowego, rzecz cała pójdzie raźniej.

Dr. Leo przypisuje tę powolność w załatwieniu spraw w ministerstwie zbyt biurokratycznem postępowaniu. Dalszą przyczyną tych anormalnych stosunków jest niedostateczna organizacja biura kolejowego. Mówca rzuca tedy myśl, aby wydział krajowy przedstawił rządowi w osobnym memorjale szkodliwość takiego postępowania, a nadto odnieść się do Koła polskiego we Wiedniu i ministra dla Galicji z prośbą o poparcie. Do wniosku tego przyłączył się dr. Tad. Piłat, poczem rada wniosek ten uchwaliła.

W rozprawie szczegółowej nad pojedynczemi linjami kolejowemi, żądali niektórzy członkowie pewnych wyjaśnień, których udzielili pp. Chamiec i Zaleski, poczem całe sprawozdanie przyjęła rada do wiadomości.

Ważniejszą była kwestja budowy kolei Chabówka-Zakopane, której to budowie ministerstwo wojny sprzeciwiało się dotąd z całą stanowczością. W tym kierunku nastąpił jednakowoż — jak to już powyżej zaznaczyliśmy — zwrot pomyślny i jest nadzieja, że budowa tej linji przyjdzie niebawem do skutku.

Dalszym punktem porządku dziennego była kwestja reprezentacji kraj. rady kolejowej w państwowej radzie kolejowej. Chodzi o to, aby jeden z członków kraj. rady kolejowej zasiadał w państwowej radzie kolejowej. W tym względzie poczynił wydział krajowy starania i jest nadzieja, że przy organizacji państwowej rady kolejowej, która w najbliższym czasie musi nastąpić z powodu utworzenia ministerstwa kolejowego, żądanie wydziału krajowego zostanie uwzględnione.

Na tem o godz. 2 po południu zamknięto posiedzenie i sesję rady kolejowej.

## Galicyjski Zakład kredytowy ziemski w likwidacji.

Lwów 30 maja 1896.

Dziś o godz. 5 popołudnia odbyło się w lokalności Banku krajowego walne zgromadzenie akcjonarjuszów Zakładu kredytowego ziemskiego w likwidacji, któremu przewodniczył dr. Wacław Domaszewski. Ze strony rządu był obecny radca dworu Karasiński.

Członek komitetu likwidacyjnego dr. Alfred Zgórski przedstawił zebranym sprawozdanie komitetu likwidacyjnego za rok 1895, ze sprawozdania tego okazuje się, że mimo niepomyślnych warunków rolniczych w roku ubiegłym, postęp likwidacji przedstawia się zupełnie zadowalająco.

Spłaty pożyczkowe w kapitale wynosiły w 1895 roku 18·45% kapitału dłużnego z dniem 31. grudnia 1894 r., a mianowicie 18·18% przy pożyczkach hipotecznych, zaś 18·72% przy pożyczkach związkowych. Spłaty w poszczególnych związkach w r. 1895 w stosunku do kapitału dłużnego z dnia 31. grudnia 1894 r. w każdym związku wykazują następujące cyfry: Wadowice 31·98%, Podhajce 31·65%, Wieliczka 25·81%, Bochnia 22·29%, Kraków 2[illegible]·07%, Rzeszów 17·44%, Przeworsk 16·28%, Rymanów 15·93%, Jarosław 13·11%.

Na dniu 31. grudnia 1895 wynosił stan pożyczkowy 1632 sztuk na kwotę 9[illegible]8 412 zł. 78 ct.

Zaległości w ogóle u dłużników wynoszą z dniem 31 grudnia 1895 r. 168 102 zł. 28 ct., a w porównaniu z rokiem 1874 znowu zmniejszyły się o poważną kwotę 102 983 zł. 05½ ct.

Debitorowie dłużni byli Zakładowi: dnia 31. grudnia 1894 r. 737.182 zł. 43 ct. dnia 31. grudnia 1895 r 659 200 zł. 99½ ct. czyli obecnie mniej o 77 981 zł. 43½ ct.

Na rachunek powyższej sumy 659 200 zł. 99½ ct. wpłynęła jednakowoż już w r. b. na pokrycie całej wierzytelności u Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie suma 500 000 zł.

Listy zastawne obiegające z końcem roku 1894 w resztującej kwocie 750 000 zł. zostały w dniu 1. marca i 1. kwietna 1895 r. w zupełności wylosowane

Koszta administracji, zmniejszające się z każdym rokiem wynosiły w r. 1894. 17.547 zł. 48 ct, w r. 1895. 15 300 zł. 81 ct., zatem mniej o 2.246 zł. 67 ct.

Znaczny stosunkowo wzrost wykazuje rubryka podatki i należytości rządowe, a to z powodu zapłaconego podatku dochodowego od tantjem dyrektorów i członków rady nadzorczej za lata 1872 do 1886 r., t. j. za cały czas istnienia Zakładu.

Czysty zysk za rok 1895. wynosi 14 653 zł. 09 ct., z których odpisano jednak jako dalszą stratę 7 443 zł. 09 ct, skutkiem czego w rachunku bilansu wstawiony jest czysty zysk w r. 1895 w kwocie 7 210 zł. Z tej kwoty potrącił komitet likwidacyjny na remuneracje dla urzędników Zakładu 1 940 zł., pozostała przeto reszta w kwocie 5 270 zł.

Ostateczny rezultat z dotychczasowej działalności komitetu likwidacyjnego jest następujący:

A. w aktywach: 30. czerwca 1889 r. 4 578 532 zł. 07 ct, 31 grudnia 1895 r. 1,611 666 zł. 69½ ct., różnica wynosi mniej o 2,966,865 zł. 37½ ct.

B. w passywach: 30. czerwca 1889 r. 4.027 679 zł. 49½ ct., 31. grudnia 1895 r. 812 216 zł. 35½ ct, różnica wynosi mniej o 3.215,463 zł. 14 ct.

W kwietniu b. r. uznał komitet likwidacyjny za stosowne przystąpić do spłaty całego kapitału akcyjnego w sumie 600.000 zł., skutkiem czego akcjonarjusze otrzymali w całości swoje kapitały, a nadto na mocy zarównych im ostemplowanych akcyj (bez kuponów) uprawnieni są do udziału w pozostałej ewentualnie rencie funduszów rezerwowych i dalszych oszczędnościach z dochodów rocznych jakie po skończeniu likwidacji i spłaceniu całego stanu biernego na rzecz akcjonarjuszów pozostanie.

Z prawdziwą przyjemnością podnosimy ten rzadki w dziejach likwidacji, pomyślny rezultat, który zawdzięczają liczne koła interesowane członkom komitetu likwidacyjnego pp. Hipolitowi Bohdanowi, dr. Alfredowi Zgórskiemu i dr. Wacławowi Domaszewskiemu.

Sprawozdanie komitetu likwidacyjnego przyjęło zgromadzenie do wiadomości, a następnie na wniosek komisji rewizyjnej udzieliło komitetowi absolutorjum z rachunków za rok 1895.

Pozostałość z czystego zysku w kwocie 5279 zł. przeniesiono na rachunek 1896 roku.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Niedziela 31. maja.

W ogrodzie miejskiem festyn na dochód budowy kościoła w Brzuchowicach.

W „Skale“ zabawa towarzyska, połączona z przedstawieniem amatorskiem. Początek o godz. 4. popoł.

Teatr hr. Skarbka: „Pan dyrektor.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał na kilka dni do Radziechowa.

**† Kazimierz Trompeteur**, towarzysz sztuki drukarskiej, członek stowarzyszeń drukarskich i tow. rękodzielników „Gwiazda“, zmarł wczoraj we Lwowie w 36 r. życia. Sp. zmarły przez lat 17 pracował jako zecer przy *Dzienniku Polskim*. Z powodu zacnego swego charakteru cieszył się wśród kolegów swych ogólną sympatją. Cześć jego pamięci.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem.

**Kalendarz.** Niedziela (31.): Petroneli. Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godzinie 7. minut 44.

**Kalendarz rybacki.** Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

**Pomnik Jana Kilińskiego** w parku nazwiska tego bohatera, stoi już od dni kilku uwolniony od rusztowania. Pomnik, dłuta p. Juljana Markowskiego, przedstawia się bardzo okazale. Na wysokiej kamiennej podstawie widnieje olbrzymia postać Kilińskiego w konfederatce, rzuconej na głowę z fantazją, w kontuszu, którego miękkie fałdy drapują się estetycznie, jakby pod powiewem wiatru, z obnażoną karabelą w jednej ręce, a sztandarem w drugiej. Cała postać tchnie życiem, fantazją i energicznym, zamaszystym ruchem. Mniej szczęśliwą wydaje się nam przeładowana drobną ornamentacją frontowa tablica, na której czytamy: „Janowi Kilińskiemu, szewcowi warszawskiemu i pułkownikowi wojsk narodowych z r. 1794 mieszczaństwo lwowskie“. Oprócz niej są jeszcze trzy inne tablice: na jednej widnieje napis: „Urodzony 28. grudnia 1760 w Trzemesznie“, na drugiej: „Umarł 28. stycznia 1819 w Warszawie“, na trzeciej wypisane są wyrazy z pamiętników bohaterskiego szewca: „Jednę duszę mam tylko i tę poświęciłem ojczyźnie“. Całość przedstawia się imponująco i zaszczyt przynosi swojemu twórcy. Wybornie podnosi piękność pomnika ciemnozielone tło drzew, oraz bardzo starannie utrzymany i ładny klomb od strony frontowej. Pomnik wykonany został z piaskowca. Publiczność, przechadzająca się po parku, z prawdziwem zadowoleniem przypatruje się jego nowej ozdobie i tylko łamie sobie głowę nad rozwiązaniem pytania: co za wyższe względy polityczne sprawiły, że odkrycie pomnika nie odbyło się, jak zwykle bywa w takich wypadkach, publicznie i z pewną uroczystością, tylko cichaczem, tak, jak gdyby Kiliński był conajmniej osobą podejrzaną u władz rządowych o agitacje wyborcze?

**Towarzystwo upiększenia Lwowa.** Możnaby sądzić, że Lwów jest już tak pięknem miastem, iż nic nie da się więcej zrobić dla jego upiększenia, gdyż założone przed dwoma lub trzema laty z wielkim hałasem towarzystwo upiększenia miasta, uwieczniwszy się postawieniem trzech postumencików w Ogrodzie Jezuickim, spoczęło na laurach i uważa swoją misję za spełnioną. Tymczasem praktyka poucza nas, że w ukochanem naszem miasteczku dużo jeszcze rzeczy trzeba przeprowadzić, ażeby zbliżyć je na serjo do typu europejskiego. Pominąwszy już to, że przydałaby mu się bardzo instytucja, któraby wzięła inicjatywę w ozdabianiu piękniejszych placów dziełami sztuki zamiast wazonów z blaszanymi kaktusami, jak się to stało naprzykład ze skwerem na placu Halickim, zewnętrzna sukienka Lwowa przedstawia się tak skromnie, że każdy drobiazg estetyczny byłby nabytkiem bardzo pożądanym, a w ogrodach publicznych dużo jeszcze potrzeba wysiłku, ażeby je postawić na takiej stopie, na jakiej się znajdować powinny. Wobec tego zapytujemy: co się właściwie stało z towarzystwem dla upiększenia miasta i jego niemniej pięknym programem?

**Zjazd kas chorych.** Powiatowe kasy chorych w Pradze i Gracu, Związek kas chorych i zapomogowych austrjackich i związek kas korporacyjnych w Wiedniu zwołują na 28. i 29 czerwca br. do Wiednia zjazd kas chorych w Austrji, zapraszając nań reprezentantów wszelkich kas z wszystkich krajów koronnych, aby przynajmniej co do głównych punktów potrzeby reformy przedstawiciele kas się zgodzili i tym sposobem dali pewny, z potrzebami kas zgodny substrat ankiecie, która się ma odbyć w jesieni b. r. Kasy liczące do 500 członków mają prawo wysłać jednego delegata, do 5000 dwóch, do 10000 trzech, a za każdych dalszych 10000 członków jednego delegata. Porządek dzienny tymczasowy zawiera wszelkie kwestje, które dotyczą kas chorych, rozszerzenie ubezpieczenia i ustaw ochronnych stosunku wzajemnego kas chorych i zakładów ubezpieczeń — wreszcie sprawę organizacji kas w związki lokalne, krajowe, państwowe, a także stosunek kas chorych do władz.

**Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Mościska Stanisławowi hr. Stadnickiemu, prezesowi rady powiatowej mościskiej i posłowi na sejm krajowy, za gorliwe opiekowanie się sprawami miasta.

**Grady.** Ze Starego Miasta donoszą: Dnia 26. b. m. po południu przeciągnęła wielka burza z gradem po nad powiatami staromiejskim i liskim i olbrzymie wyrządziła szkody w Ustrzykach Dolnych, Jasieniu, Jałowem, Czarnem, Moczarach, Bandrowie, Maszańcu, Gałówce i Terłem. Grad pokrył ziemię warstwą lodu grubości kilku cali. W Jasieniu i Jałowem na drugi jeszcze dzień leżały kupy lodu. Zasiewy po większej części zupełnie zniszczone. Na drodze powiatowej w Jasieniu wezbrana woda zerwała jeden most, w Bandrowie dwa mosty, a w Gałówce ulewa była tak silna, iż woda pozrywała płoty, a jednemu z gospodarzy uniosła z podwórza znajdujący się tam pług i wiele innych narzędzi gospodarczych.

**Z uniwersytetu.** P. Herman Lustig, rodem z Medenic, otrzymał na wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Z Tarnopola** donoszą nam: Do tutejszych wyborców wyznania mojżeszowego wystosowano w sprawie zbliżającego się wyboru posła na sejm krajowy, następującą odezwę: „W poniedziałek d. 1. czerwca odbędzie się tu wybór posła na sejm krajowy z kurji m. Tarnopola. W interesie wszystkich żydów Tarnopola, upraszamy w. pana w poniedziałek punktualnie stawić się przed urną wyborczą i oddać głos swój na JE ministra dr. Edwarda Rittnera. Spodziewamy się, że w. pan zadosyć uczyni naszemu życzeniu, które jest również życzeniem rządu, i że spełniając w ten sposób obowiązek obywatelski, przyczynisz się swoją osobą do naszego prawdopodobnego zwycięstwa. Podpisani są: *Bernard Schütz*, kupiec i radny miejski. *Szymon Babad*, rabin Tarnopola.“

W sprawie strejku tutejszych murarzy i cieśli odbędzie się w niedzielę walne zgromadzenie robotników, na którem zapadnie ostateczna decyzja co do dalszego postępowania.

**Usiłowane morderstwo.** Z Karlsbadu donoszą dnia 27. bm.: Wielkie wzburzenie wywołała wiadomość, iż w jednym z domów pokojowa usiłowała zamordować swą chlebodawczynię 70 letnią staruszkę. Dnia 23. bm. usłyszeli mieszkańcy willi „Miremar“ z pokoju na drugiem piętrze, zajmowanego przez wdowę Schmidt, rozpaczliwe wołania o pomoc. Gdy kilkanaście osób się zbiegło i drzwi zamknięte wywaliło — okropny widok przedstawił się ich oczom: Oto na podłodze leżała, słabe oznaki życia dająca, staruszka, a na piersiach jej klęczała pokojówka jej Celestyna Trkowal, która drewnianym drągiem, jak obłąkana okładała głowę i piersi swej chlebodawczyni. Dziewczynę ujęto i oddano w ręce policji. Wdowa Schmidt, oprócz znacznych kontuzyj, odniosła kilka głębokich ran w głowę, grożących jej życiu. Śledztwo sądowe wykazało, że Trkowalównej staruszka wymówiła służbę — i to ją o taką wściekłość przyprawiło.

**Chrzest księcia dahomejskiego** odbył się w d. 25. bm. z wielką okazałością w Belfort. Młody, 17 letni dahomejczyk przywieziony został do Francji przez pewnego oficera, który odbywał kampanję z jenerałem Dodds. Na chrzcie św. nadano neoficie imię Faustyn, a kapelan wojskowy, który go trzymał do chrztu, zajmie się jego wykształceniem.

**Straszliwy cyklon** szalał temi dniami w St. Louis w Północnej Ameryce, przez godzinę i zapełnił kostnice i szpitale zabitymi i rannymi. Setki osób zginęły pod gruzami zawalonych gmachów i domostw. Liczbę ofiar w ludziach podają na tysiąc z górą, a szkody na wiele miljonów dolarów. St. Louis jest największem miastem stanu Missouri i liczy do pół miljona ludności.

**Z francuskiej akademji nieśmiertelnych.** Z Paryża donoszą: W tych dniach odbywał się w akademji francuskiej wybór następcy Aleksandra Dumasa. Po raz szósty kandydował Zola i po raz szósty upadł. Przedsiębrano głosowanie ośm razy, a żaden z kandydatów nie otrzymał większości. Z tego powodu odłożono rozstrzygnięcie na sześć miesięcy, poczem wybory na nowo podjęte zostaną. Nieprawdopodobnem jest, aby Zola ponownie kandydował. Tym razem otrzymał przy pierwszem głosowaniu dziesięć, przy drugiem jedenaście, a przy ostatniem ośm głosów. Największa ilość — czternaście na trzydzieści jeden — padła nań w piątem głosowaniu. Jego kontrkandydaci: Barboux, Aicard, Becque i Saint Amand, otrzymali po dwa do jedenaście głosów. Najwięcej szans miał Barboux lecz i on nie uzyskał ani razu absolutnej większości.

**Wiadomości osobiste.** P. Stanisław Burstin, prezes izby handlowej brodzkiej bawi we Lwowie.

**Izba handlowa brodzka,** na posiedzeniu dnia 27. b. m. uchwaliła wyasygnować 300 koron na pomnik Korzeniowskiego.

**Hektografowane odezwy** w duchu antysemickim porozlepiał ktoś w dzielnicy, zamieszkałej przez żydów. „Obywatele chrześcijanie!“ — woła odezwa — „straszna odpowiedzialność spadnie na nas, a potomkowie nasi przeklinać nas będą, jeżeli zaraz nie weźmiemy się do pracy w celu wyczyszczenia naszej ojczyzny i t. d.“ Odezwa jest napisana wspaniałem pismem rondowem i zdradza widocznie bardzo jeszcze młodego autora.

**Kradzież w asekuracji krakowskiej.** Ubiegłej soboty, jak wiadomo, niewyśledzony dotąd sprawca ukradł w tutejszej reprezentacji krakowskiego tow. ubezpieczeń efekty wartości 1 500 zł., a w poniedziałek wymienił je na gotówkę w kantorze Schellenberga. Dotychczas jeszcze złodzieja tego nie ujęto, zachodzi jednak przypuszczenie, że jest to jakiś elegancki jegomość, będący jedną z t. zw. „figur brukowych“. O samym fakcie wymienienia skradzionych efektów na gotówkę komunikują nam ciekawy szczegół. Złodziej, jak już wspomnieliśmy, porządnie ubrany i zaufanie wzbudzający pan, wszedł do kantoru swobodnie, z wielkopańską fantazją i skierowawszy się do p. Schellenberga, począł się z nim serdecznie witać. P. Schellenberg, zdziwiony tem, zwrócił uwagę przybyłego pana, że nie przypomina sobie, ażeby kiedykolwiek miał przyjemność poznać się z nim. „Jakto“ — woła na to nieznajomy — „czy istotnie pan mnie sobie nie przypomina? Przecież widujemy się tak często w łaźni Duchenskiego!“ Wobec takiej stanowczości nie pozostawało p. Schellenbergowi nic, jak tylko pomyśleć sobie, że widocznie nie zna swoich wszystkich znajomych i kazać wypłacić pieniądze. Nazajutrz dopiero pokazało się, że piękny pan był złodziejem. Na tem jednak nie koniec. W środę wieczorem p. Schellenberg wchodził właśnie do łaźni Duchenskiego, gdy wtem u samych drzwi natknął się na eleganckiego rzezimieszka, który nie zbity wcale z tropu chwycił go za rękę i rzuciwszy „dobry wieczór panu!“ znikł za drzwiami. Jeden z urzędników kantoru p. Schellenberga twierdzi, że zna sprawcę kradzieży z widzenia i że jest to dość popularna figura z bruku.

**Jeszcze jeden strajk.** W tutejszej cegielni p. Deyczakowskiego wybuchł przed kilku dniami strejk. Około 100 zajętych w niej robotników zaprzestało pracy, kładąc za warunek zgody, ażeby przedsiębiorca podniósł wynagrodzenie od tysiąca wyrobionych cegieł z 2 zł. 50 ct. na 2 zł. 80 ct. stosownie do normy panującej w innych cegielniach. P. Deyczakowski w odpowiedzi na ten postulat wezwał komisarza policji, który zjawił się w towarzystwie oddziału żołnierzy policyjnych w cegielni i zgromadzonych na dworze robotników usiłował nakłonić do podjęcia pracy, ale bezskutecznie. W rezultacie obie strony zwróciły się z interwencją do biura przemysłowego w magistracie, które po rozpatrzeniu sprawy orzekło, iż słuszność leży po stronie robotników. Na tej podstawie strejkujący powrócili do pracy, a przedsiębiorca zgodził się na podwyższenie wynagrodzenia.

**Rabunek.** Do sklepiku Izaaka Pancera przy ul. św. Łazarza l. 5. wdarł się w nocy o godz. 2 złodziej i zaczął plądrować pułki i ladę. Ponieważ czynił to bez żenady i dość głośno, obudziła się wskutek hałasu żona Pancera i wziąwszy dziecko na rękę udała się do lokalu sklepowego, ażeby się przekonać, co się tam dzieje. Spostrzegłszy ją, chwycił złodziej leżące na ladzie dłuto żelazne, uderzył Pancerową w skroń i umknął. Rana, zadana dłutem, okazała się tak ciężką, że musiano wezwać pomocy stacji ratunkowej.

**Strejk stolarzy lwowskich** zdaje się być nieunikniony, gdyż jak dotąd tylko garstka fabrykantów okazała skłonność do ustępstw na rzecz robotników, pozostała zaś falanga majstrów nie uważa wcale za potrzebne odnieść się do fungującej od poniedziałku komisji robotniczej celem rozpoczęcia ugodowych pertraktacyj. Tymczasem zaś sytuacja zaostrza się. W czwartek wieczorem odbyło się w lokalu stow. zawodowego „Zgoda“ zgromadzenie żydowskich czeladników stolarskich, na którem zapadła jednomyślna uchwała, ażeby w danym wypadku przystąpić solidarnie do bezrobocia. Prócz takich samych żądań, z jakiemi wystąpili chrześcijańscy czeladnicy, żydzi postanowili zwrócić się do swoich majstrów z dodatkowem żądaniem, ażeby zarobek tygodniowy był im wypłacany regularnie i w całości, a nie jak obecnie zaliczkami.

**Rycerz z końca wieku.** Wolno przypuścić, że wielki Wallenstein nie zgodziłby się na pojęcia o rycerskości i taktyce wojennej, jaką zastosowuje kadet 24. pułku p. K. Oto gdy onegdaj w ulicę Janowską, przez którą po obu bokach czwórkami maszerował oddział wojska, wjechał parobek Dmytro Salicki i nie mogąc z powodu braku miejsca wyminąć wojaków, o któregoś z nich lekko zawadził, p. K. wyciągnął pałasz i ciął go w rękę, Bóg jeden raczy wiedzieć za co. Policja lwowska, której złożono o wypadku raport, odniesie się w tej sprawie do władz wojskowych. Salickiego oparzyła stacja ratunkowa.

**Najnowszym pomysłem** oprawcy miejskiego urządzanie praktycznych kursów hyclowskich dla terminatorów tego kunsztu na pryncypalnych ulicach. Onegdaj naprzykład, publiczność, przechodząca ulicą Trzeciego Maja, była przymusowym świadkiem jednej takiej lekcji hyclowskiej. Mały chłopak, terminujący dopiero w zawodzie rakarskim, uganiał się w pocie czoła za jakimś psem, który mu się co chwila wymykał z pod stryczka, a czeladnik, fungujący w roli instruktora, gradem obelg i przekleństw wyrażał swoje niezadowolenie, przyczem charakterystycznem jest to, iż z całem poczuciem godności swego stanu oświadczył chłopcu, że z takiemi zdolnościami powinien pójść do szewca, a nie... psy łapać. Pomijając już jednak zapatrywania pana czeladnika, co do wartości obu tych rzemiósł, czy nie byłoby stosowniej przenieść praktyczne kursa hyclowskie z śródmieścia do bardziej oddalonej dzielnicy?

**Piekarze lwowscy** zapomnieli z kretesem o tem, że istnieje ustawa o święceniu niedzieli i że czeladnik piekarski ma prawo przynajmniej do takiego wypoczynku, jak koń roboczy. Ustawa nakazuje mianowicie przerwę od godziny 10. rano do godziny 10. wieczorem, tymczasem, jak się dowiadujemy, nikt tego nie przestrzega. Spodziewamy się, że biuro przemysłowe energicznie zechce wkroczyć w to deptanie ustaw i zapobiegnie mu na przyszłość.

**Na starym cmentarzu gródeckim** powiesił się onegdaj na krzyżu Paweł Hul, ojciec sześciorga dzieci, były magazynier kolejowy, liczący lat 46. Powodem samobójstwa była okropna nędza od czasu, jak Hul został oddalony ze służby. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitalnej.

**Klęska na Górnym Szląsku.** O strasznej nawalnicy, która nawiedziła w sobotę przed Świątkami Gliwice wraz z całą okolicą, dochodzą dzisiaj bliższe szczegóły. Mimo, iż w dniu tym nie było wcale parno, wzbiły się około godziny 4½ po południu po nad miastem ciężkie i czarne chmury, przeraźliwy grzmot zahuczał z przestraszającą siłą, błyskawice następujące po sobie prawie nieustannie oświecały oślepiającym blaskiem ciemności, a z nieba zerwała się tak obfita ulewa, jak gdyby wprost cała chmura spadła na ziemię. Po godzinie zdawało się, że burza już ustaje, gdy wtem niebo zaciemniło się po raz drugi i posypał się grad w wielkości orzechów laskowych. Całą godzinę słychać było szelest uderzającego o kamienie i dachy gradu, który gdzieniegdzie leżał na dwie pięści wysoko. Ale na tem nie koniec! Ponowna ulewa, może jeszcze większa od pierwszej, dokończyła dzieła zniszczenia. Ostropka, która zazwyczaj jest nader małą i spokojną rzeczką, wezbrała nagle i przemieniła się w kilku minutach w rwący strumień. W przeciągu kwadransa stanęły pod wodą wszystkie domostwa w Trynku, droga ku „Nowemu Światu,“ wszystkie domy za Skubelą aż do lazaretu, Stare Targowisko końskie i część ulic Górnowałowej, Mikołowskiej i Dworcowej. Na Starem Targowisku końskiem dochodziła woda w niektórych miejscach do 2 metrów wysokości! Niepodobna opisać spustoszenia, jakiego widownią były rzeczone ulice. Dość wspomnieć, że na ulicy Dworcowej zapadł się brzeg murowany i porwał ze sobą filar kamienny, że na Starem Targowisku wielkie drzewo, podmyte nagłym zalewem, upadło na most drewniany i zgruchotało go na miazgę i że na szosie rybnickiej aż dwa mosty kamienne i fundamenta budujących się domów znikły formalnie bez śladu z powierzchni ziemi. Wesołe dni świąteczne stały się dla wielu bardzo smutnemi; w wielu domach, a zwłaszcza w Trynku, wynoszono do samego rana dzbanami i kubełkami wodę z domostw niżej położonych, ratując swe mienie od zniszczenia. Jedyne szczęście, że, o ile dotąd wiadomo, z ludzi nikt nie padł ofiarą rozszalałego żywiołu. Szkód chwilowo dokładniej niepodobna jeszcze obliczyć.

**Zgromadzenie tygodniowe** Towarz. politechnicznego odbędzie się w środę d. 3 czerwca o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: Komunikat p. radcy J N. Frankego: „O wystawie przemysłowej w Berlinie.“

**W „Skale“**, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się dziś towarzyska zabawa ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem, o godz. 4. popołudniu rozpoczną się tańce, oraz roz-

---

obodniej Galicji przedstawiały one główny pokarm dla ludności wiejskiej. Kartofle w Galicji zawdzięczały swe rozpowszechnienie przeważnie Niemcom i dlatego, w niektórych okolicach chłopi zwali je szwabami.

W dalszej drodze ku Dembicy zwróciła uwagę naszego podróżnika wielka ilość figur przydrożnych, przedstawiających świętego Jana Nepomucena, lecz myli się on twierdząc, że święty ten tylko w zachodniej części kraju szczególniejszą cieszy się adoracją. I w Galicji wschodniej figury i kapliczki świętego Jana spotyka się niemal w każdej wsi.

W Dembicy, którą zwie Kohl nędznem gniazdem żydowskiem, wypadł podróżnym dłuższy popas, z którego nie omieszkał skorzystać celem zwiedzenia pobliskiej wioski Zawady, własności Rzeszyskich, a zarazem zasięgnął bliższych informacyj co do znaczenia tak zwanych zaściankowych szlachciców, jakimi starozakonni i dziś jeszcze zwykli odgraniczać swe siedziby od Gminów. Pod wieczór stanął Kohl w Tarnowie.

*Stanisław Schnür Pepłowski.*

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

maite gry i zabawy towarzyskie. W razie niepogody przedstawienie i zabawa odbędą się w sali stowarzyszenia.

**Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, odbędzie się w niedzielę d. 7. czerwca o godz. 3½ popoł. w szkole weterynarji przy ul. Kochanowskiego l. 33.

**Komitet wydawnictwa dziełek ludowych** we Lwowie ul. Mochnackiego l. 26 uprasza wszystkich, którzy czynią corocznie zakupna książeczek na nagrody dla młodzieży szkół ludowych, o łaskawe wczesne nadesłanie zamówień, a to celem uniknienia pomyłek, jak przy licznych a pilnych wysyłkach ustrzedz się niepodobna. Wszystkie książeczki tak polskie, jak ruskie, aprobowane przez władzę szkolną krajową, są oprawne ozdobnie i kosztują od 14—30 ct. za egzemplarz.

**Podziękowanie.** Na tej drodze składamy serdeczne podziękowanie wszystkim panom lekarzom w Skałacie, którzy bezinteresownie i z prawdziwem poświęceniem nieśli pomoc ciężką niemocą złożonemu śp. dr. Eugeniuszowi Lachowiczowi, jakoteż podziękowanie wielebnemu duchowieństwu obydwóch obrządków i szanownej publiczności skałackiej, a szczególności tym panom, którzy z prawdziwem współczuciem i miłością bliźniego przyczynili się do oddania ostatniej usługi zmarłemu. *Rodzina.*

**Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy śp. Ignacego Drexlera, obywatela i kupca, ojca ubogich i długoletniego prezesa męskiego Tow. św. Wincentego à Paulo, zmarłego w maju 1889, odbędzie się w poniedziałek d. 1. czerwca o godz. 8. rano u OO. Jezuitów.

**Komitet festynu „Echa"** za naszem pośrednictwem uprasza p. Aunę Schmid, ażeby zechciała zgłosić się do droguerji Pilarskiego po odbiór nagrody za trafne rozwiązanie szarady na festynie. Bicykl wygrała p. Olga Popowiczowa z Dublan.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńców na trumnę ś. p. Eugenjusza Lachowicza złożyli pp. aptekarze Włodzimierz Czamarnik z Podwołoczysk, M. Popiel z Grzymałowa i S. Klahr ze Skałatu na ręce p. Hołodyńskiego, starosty w Skałacie kwotę 20 zł., dla ubogich dzieci skałackiej szkoły.

Zmarli.

Adam Bończa Łubkowski, obywatel miasta Krakowa, żołnierz z roku 1863 urodzony w Warszawie 1841 roku, zmarł w Krakowie.

Piotr Tytan, oficjał namiestnictwa, zmarł nagle onegdaj we Lwowie wskutek udaru mózgowego.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę „Pan dyrektor", komedja w 3 aktach A. Bisson'a i F. Carre. Trzeci występ gościnny p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Ojciec jakich mało", komedja w 3 aktach Henryka Fischer'a; we wtorek „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego. Pierwszy gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich i ostatni p. Kazimierza Kamińskiego; w środę po raz drugi „Ojciec jakich mało", komedja w 3 aktach Henryka Fischer'a; we czwartek z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

**„Tygodnik ilustrowany"** nr. 21. zawiera następujące artykuły: „Kobieta w społeczeństwie ze stanowiska przyrodniczego" p. H. Nussbauma. „Z wystawy hygienicznej" p. W. Sz. „Pałac Tarnowskich" p. St. Z. „Salon na polach Elizejskich" p. W. Kos. „Józef Przyborowski" p. L. S. K. „Tysiąclecie Węgier" p. A. S.

## Ostatnie wiadomości.

Według doniesienia *Pol. Corr.* z Rzymu nuncjusze z Wiednia i Paryża, monsignorowie Agliardi i Ferrata, powrócą na stałe do wiecznego miasta, wkrótce po wyniesieniu obu do godności kardynalskiej. Natomiast nuncjusze w Madrycie i Lizbonie, mons. Cretoni i Jacobini, i po zamianowaniu obydwu kardynałami pozostaną, jako protonuncjusze na swych stanowiskach i dopiero po odbyciu się tego konsystorza, na którym otrzymają birety, powrócą do Rzymu.

## Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

**Wiedeń** 30. maja. *(Z izby posłów.)* Wczorajsza mowa p. Luegera o Węgrzech była znowu nacechowaną demagogiczną gwałtownością, nie licującą wcale z powagą wiceburmistrza m. Wiednia. Widocznie nagłość wniosku o rzekomem prześladowaniu studentów antisemickich postawił jedynie dlatego, aby mieć sposobność wystąpienia przeciwko Węgrom.

W Austrji — mówił p. Lueger — już dosyć długo cierpieliśmy oszukańczą reklamę dla wystawy milenarnej. Jeżeli syn ministra Gautscha może w Teresianum przemawiać za milenium, to należy też znosić, gdy inni studenci przemawiają przeciwko milenium.

P. Lueger pokazywał na koniec przez węgierskiego żyda wydany kalendarz z obrazkiem, na którym żyd wypuszcza strzałę na Zbawiciela.

Z jakiegoś węgierskiego dziennika odczytał obrazę oficerów armji wspólnej i opowiadał, że redaktora, którego za to pociągnięto do odpowiedzialności, uwolnił sąd przysięgłych.

Ganił w dalszym ciągu, iż zarząd wojskowy wzywa oficerów do odwiedzania wystawy milenarnej — słowem każdy niemal wyraz mowy Luegera był obrazą Węgier.

Z wielką godnością i skutkiem udzielił odpowiedzi min. Gautsch, piętnując postępowanie Luegera, który syna ministra wciągnął do dyskusji. Sprawy tyczące się Węgier, powinny być w tej izbie albo z wielką rezerwą, albo też wcale nie omawiane. Należy pokazać, iż wobec Węgier jesteśmy w wysokim stopniu lojalni i przykładamy wielką wagę do przyjacielskich stosunków.

Wśród ogólnej wesołości opowiedział minister fakt, iż pokazany przez p. Luegera kalendarz wyszedł nakładem węgierskiego antisemity.

Minister odpiera dalej słowa „prześladowanie studentów", gdyż tutaj co najwyżej może być mowa o karze. Jeżeli zagraniczny student rzucaniem obelgi na drugą połowę monarchji naruszył prawo gościnności, musi być dla tego wydalony.

Minister broni się przeciwko zarzutowi, jakoby rząd chciał popierać pojedynki między studentami, nie może jednakże pozwolić na to, aby studentów żydowskich obrażano w ten sposób, że odmawia im się wszelkiego poczucia honoru.

W końcu przestrzega minister przed tem, aby każdy choć nieznaczny wypadek na uniwersytecie czynić przedmiotem dyskusji w izbie, gdyż w takim razie studenci nabiorą fałszywego pojęcia o swem znaczeniu politycznem, które nie istnieje wcale.

Przemawiali jeszcze pp. Brzorad, Hofmann, Hauck, i Lueger, który tym zarazem odpowiadał bardzo słabo, chociaż w sposób krzykliwy i patetyczny.

Nagłość wniosku odrzucono 75 głosami przeciwko 43.

Rozpoczęła się następnie dyskusja nad ustawą patentową, którą jednak musiano przerwać z powodu braku kompletu.

Następne posiedzenie we wtorek.

## Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

**Peszt** 30. maja. Dziś zebrary się delegacje wspólne. Przedłożono im preliminarz wydatków wspólnych na rok 1897. Wydatki te wynoszą 160,584.761 zł., z tego własne dochody pokryją 2,741.283 zł., pozostaje więc do pokrycia 157,843.468 zł. Dochody z ceł premjowano na 50,537.130 zł., a zatem niepokryta reszta wynosi 107,270.338 zł. Potrąciwszy 2% na rachunek Węgier za Pogranicze wojskowe, pozostaje do rozdziału 105,124.931 zł., z tego wypada na Austrję 73,587.452 zł., a na Węgry 31,537.479 zł.

Wydatki zwyczajne tego preliminarza wynoszą 142,109.964 zł., a nadzwyczajne 18 474 787.

**Budapeszt** 30. maja. Do nadzwyczajnego budżetu wojennego wstawiono na budowle wojskowe w Galicji: na magazyn w Żółkwi 20.000 zł., na magazyn szpitalu garnizonowego nr. 14 we Lwowie 30.000 zł., na magazyn w Kołomyi 30.000 zł., na magazyn w Brzeżanach 30.000 zł., na prochownię w Krakowie 40.000 zł., na magazyny amunicji w Przemyślu 40.000 zł., na poprawę baraków wybudowanych w r. 1887 i 1888 szóstą ratę 750.000 zł.

## Telegramy „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 30. maja. Galicyjska ustawa krajowa tycząca się stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych otrzymała sankcję cesarską.

**Praga** 30. maja. W krótkim czasie odbędzie się tutaj zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-czeskiego.

**Stambuł** 30. maja. Wszystkie mocarstwa wysłały na Kretę okręty wojenne w celu ochrony swych poddanych. Również Turcja wysłała wojsko, w celu zaprowadzenia na wyspie porządku.

**Bruksela** 30. maja. Niezadługo ma się tutaj odbyć pod przewodnictwem księcia Orleańskiego rojalistyczna rada wojenna.

Po wymianie not z rządem francuskim zarządził rząd belgijski środki ostrożności, aby udaremnić każdy krok nieprzyjazny skierowany przeciwko republice francuskiej.

**Wiedeń** 30. maja. Właściciel kantoru wekslowego Riedling został skazany na dwa lata więzienia.

**Wiedeń** 30. maja. *Wiener Abendpost* zaprzecza jak najstanowczej rozpuszczonej przez *Neues Wiener Tagblatt* pogłosce, że z powodu fałszerstw papierów publicznych, popełnionych przez Krathausa (który w chwili, gdy go aresztowano, otruł się) wszystkie losy państwowe z r. 1864 mają być ściągnięte z obiegu i wymieniane na nowe.

**Paryż** 30. maja. Ze Stambułu donoszą, że widocznie są objawy, iż ludność na Krecie zaczyna się uspokajać i że to przypisać należy akcji mocarstw europejskich przedsięwziętej w porozumieniu z sułtanem.

**Bukareszt** 30. maja. Synod uchwalił postawić metropolitę prymasa rumuńskiego w stan oskarżenia za to, że zazuspendował większą część biskupów i że zagarnął w swe ręce najwyższą władzę cerkiewną przysługującą synodowi. Równocześnie zasuspendowano prymasa we wszystkich funkcjach cerkiewnych.

**Londyn** 30. maja. Gdy Salisbury odbywał wczoraj przejażdżkę po mieście, spłoszyły się konie u jego powozu. Towarzysz siedzący obok Salisbury'ego wyskoczył, Salisbury jednak rzucony został gwałtownie na ziemię. Po chwili powstał i wsiadł do innego powozu.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 30. maja.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 345·12, Węg. Kredyty 342·50, Anglobanki 154·50, Wiedeński „Bankverein" 138·—, Unjony 280·—, Laenderbanki 252·—, Sztacbany 348·37, Lombardy 93·—, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 263·75, Tytuniowe 172·50, Rima 231·—, Alpiny 77·—, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 98·85, Losy tureckie 55·—, Marki niemieckie 58·78, na czerwiec —·—.

**Berlin** 30. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 216·— (344·66), sztacbany 148·25 (348·09), lombardy 40·25 (93·78), Disconto 206·50. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 30. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 292·— (344·10), sztacbany 299·— (347·50) lombardy 82·25 (93·10) Laura 154·90, Harpener 158·25, Disconto 206·50. Usposobienie słabe.

## *Przyjechali do Lwowa*

dnia 30 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. hr. Tyszkiewiczowa z Wołynia. W. Wężyk-Rudzki, B. Kosielski z Podola ros. A. hr. Potocki z Ossowiec R. Mars z Sowlina. K. Rogowski ze Schodnicy. F. Pauls z Ropianki. F. br. Loewenstein z Wiednia. L. Kriser z Wygody.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Tarnowska z Tarnówki. O. Sala z Wysocka. R. Muranji z Krakowa. F. Fleszar z Łańcuta. J. Zawistowski ze Stanisławowa. J. Jasiński z Kołomyi Ks J. Ksicki z Poznania. Dr. W. Filipowski ze Sokala. J. Burtyński z Bursztyna. J. Podoski z Rzeszowa.

## NADESŁANE.

**Oczy i zęby.** Można twierdzić, że nieokreślona, tajemnicza wstęga wiąże obie ozdoby ludzkiej twarzy, że dopiero piękność jednej przez blask drugiej na jaw wychodzi. Z tego prawdopodobnie powstaje wierzenie gminu, że z utratą tak zwanych zębów ocznych zostaje w związku osłabienie siły wzroku — wierzenie, które nie jest wprawdzie stwierdzone naukowo, demonstruje jednak w pewnej mierze, że ogień oczu zdaje się przygasać pod popsutemi szczękami. A czyż może być uśmiech pięknej damy nazwany czarownym, jeżeliby oczy i zęby nie promieniały czystością i zdrowiem? — Niemal instynktownie wprowadza oko widza oba organy w ścisły związek i czuje się zranione, jeżeli natknie na niedostatek u jednego z nich. Jakże często bywają takie na pozór niedostrzegalne błędy, podstawą do niechęci, ba nawet przyczyną całkiem nieusprawiedliwionego obrzydzenia sobie dotkniętej niemi osoby!

Szczególnem jest, że wszystkim organom ciała ludzkiego poświęca się więcej uwagi i pielęgnacji, niż zębom; czyż ma to mieć swój powód w tem, że zęby można ukryć za wargami? — Prawdopodobnie. Jest także dosyć ludzi, u których to jest tylko czyste, co się widzi: ubranie, ręce, twarz i część szyi, wystająca z ubrania. Wszystkie inne, co jest zakryte, jest nieczyste. Można śmiało powiedzieć że: kto zębów swych nie pielęgnuje, jest na całem ciele nieczysty. Można się też rzadko kiedy pomylić, jeżeli się ma ludzi, którzy pozwolą swoim zębom psuć się, za ospałych, nieenergicznych i nieco ograniczonych. Mogliby się tacy ludzie w końcu przekonać, że pielęgnowanie zębów jest o wiele ważniejsze, niż umywanie rąk. Zęby dostaje się tylko raz w życiu! Od zachowania zębów zależy nasze całe trawienie, zdrowie więc nasze w ogóle, a tem samem wcale znaczna część naszego życia. Gdybyż owa pielęgnacja zębów była jeszcze taką ciężką pracą, któraby naszemu mózgowi lub siłom stawiała straszne wymagania, dałaby się taka odraza od czystości jeszcze wytłumaczyć; kiedyż pielęgnacja ust jest tak pojedyncza i wygodna. Należy się tylko przyzwyczaić do codziennego płukania ust (t. z. kąpiele ust) odolem. Już przez samo przyjemne uczucie, jakiego się doznaje dla natychmiastowego odświeżenia tymi płukankami odolem, powinno się skłonić do tego. Te płukania ust przedsiębiorą się w ten sposób, że się naprzód haust wody odolowej 2—3 minut w ustach trzyma (aby antisepticum mogło się dobrze wszędzie wessać) następnie haust wody odolowej przez zęby tam i napowrót się przepuszcza, silnie płucze i w końcu bulgocze. Całą tę procedurę zwiemy odolizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczorem usta odolizuje, ubezpiecza absolutnie zęby swe od próchnienia i raz na zawsze uwolni usta od zgniłego odoru. Radzimy tedy każdemu jak najusilniej z czystem sumieniem wszystkim, którzy swe zęby zdrowo i usta bez niemiłego zapachu chcą utrzymać, aby się przyzwyczaili do pilnej pielęgnacji ust za pomocą odolu. Jak stanowczo dobroczynnie działają te płukania odolem, doświadczą mianowicie te osoby, które mają więcej dziurawych zębów w ustach. Tu jest skutek prędki i zadziwiający. Należy się tedy przyzwyczaić do konsekwentnych płukań odolem. Wielu będzie nas potem wdzięcznie wspominać.



**Podziękowanie.**

Tutejsza gmina odczuwała oddawna brak stosownego miejsca pod targowicę, wskutek czego cierpiało na tem tak uregulowane odbywanie się targów, jak i zmniejszały się systematycznie korzyści z targów pochodzące. Brakowi temu przyszli w pomoc właściciele dóbr Tyśmienicy JW. Emil, Artur i Oskar hrabiowie Potoccy, którzy z iście pańską hojnością odstąpili gminie bezpłatnie na własność obszar gruntu czteromorgowy w miejscu nader dogodnem i stosownem i oddali jej takowy przez zarząd swój w posiadanie. Pełna rada gminna m. Tyśmienicy uchwaliła też jednogłośnie na posiedzeniu swem z d. 16. maja br. podziękować publicznie hojnym ofiarodawcom za ich dar wspaniałomyślny, a w wykonaniu tej uchwały mam sobie za zaszczyt złożyć niniejszem imieniem gminy miasta Tyśmienicy JW. jej protektorom najgłębsze podziękowaniem.

*Szclewski*, burmistrz.

**Gustawa Hescheles**
**Adolf Bayer**
**zaręczeni.**
*Lwów.* *Folticeni.*


























Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.